

dwunastu dni po świętach. Autor, wytrawny badacz kultury ludowej omawianego regionu, z niezwykłą rzetelnością tropił zamarły obraz przeszłości, by w rezultacie uzyskać wizerunek, którego nie powstydzili by się żaden naukowiec. Oto w pracy tej odpowiada na pytania, dlaczego św. Mikołaj (choć zna słowo Gwiazdor [Weihnachtsmann]) znany jest jako dawca prezentów, dlaczego podarunki utrzymano dla osób przebranych zamiast je dzielić? Te i inne pytania z zakresu historii kultury bożonarodzeniowych zwyczajów stanowią główną oś narracji badacza.

Wybrane zwyczaje bożonarodzeniowe zostały przedstawione w pierwszym rozdziale, gdzie opowiada o pochodzie zamaskowanych parobków, o życzeniach składanych przez pasterzy podczas tego święta, o podarkach i o rzucaniu podarków (Julklappwerfen). Zwraca nadto uwagę na historię świątecznego drzewka, jego ozdób i wszelakich form zastępczych. Swoje refleksje rozwija na gruncie empirycznej wiedzy o świątecznym pieczywie i wszelkich potrawach związanych ze wskazanymi dniami, o grach towarzyskich dla dzieci i starszych oraz zwyczaju strzelania w czasie od Bożego Narodzenia po Nowy Rok.

W rozdziale drugim Henry Gawlik przedstawił wartości emocjonalne towarzyszące przeżywaniu Bożego Narodzenia w domach mieszczan i pastorów, a także w izbach chłopskich, folwarcznych i szkołach dla biednych dzieci, co ponad wszelką wątpliwość pozwala Czytelnikowi wejrzeć w powikłany obraz różnic socjalnych, dając zarazem wgląd w role jakie odgrywały poszczególne zwyczaje. Skorzystał tu z lektury sztambuchowych wpisów, informacji prasowych, prywatnych wspomnień z przeszłości. Czurę temporalną stanowi okres do wybuchu II wojny światowej, która w wielkim stopniu naruszyła tradycyjne więzi społeczne w omawianym regionie.

Niezwykłą wartością książki jest bogaty materiał ilustracyjny sięgający niekiedy XVIII wieku. Archiwalne ilustracje pochodzą z Griesen na południowym zachodzie Meklemburgii, z Hagenow, Boitzenburg, Grabow, Parchim, Rostoku, Waren, Neubrandenburga i Neusterlitz, z okolic Ratzeburga, Grevesmühlen, Röbel, Warin i Malchin. Szczególnie interesujące wydają się być obrazy przeszłości z Demmin, Grimmen, Stralsundu, Rugii, Hiddensee i Uznamu. Książka opatrzona została niezwykle ważnymi indeksami oraz bogatą literaturą.

*Magdalena Bonowska*

Klaus Goldmann, Günter Wermusch, *Vineta. Die Wiederentdeckung einer versunkenen Stadt*, Bergisch Gladbach 1999, Verlagsgruppe Lübbe GmbH & Co. KG, ss. 288.

Morze Bałtyckie kryje wiele fascynujących tajemnic. Sztormy i ruchome piaski pomorskiego wybrzeża pochłonęły nie tylko wiele ludzkich istnień, ale i całe wsie i miasteczka, by wspomnieć tu na przykład o Starej Łebie, wsiach na mierzei mieleńskiej,

Regoujściu, Trzęsaczu i wielu innych. Jednak największą zagadką jest zniknięcie w odmętach szalejących wód Bałtyku wyspy Vinety – Wenecji Północy, nazwanej tak ze względu na jej legendarne bogactwo i potęgę. Podobno zalana została w XII wieku i zniknęła na zawsze. Czy rzeczywiście? Takie pytanie stawiają sobie dzisiaj archeolodzy, historycy oraz tłumy turystów żądnych sensacji.

Vineta została oznaczona na mapie Lubinusa z 1618 roku na północ od wyspy Uznam na wysokości wsi Damerow i Coserow z następującym komentarzem Autora: „miasto Vineta zniszczone przez Konrada, króla Danii”. Vineta jest wartością tyle niezwykłą, co frapującą, toteż w największym stopniu utrzymała się jako wartość folklorystyczna, czemu ostatnio dał wyraz Albert Burkhardt w poświęconej wyspie książce. Docierając do prawd historycznych niekiedy należy zmienić metodologiczny warsztat. Ważne jest gdzie rzeczywiście znajdowała się wyspa i wyjaśnić jaka katastrofa mogła być przyczyną zagłady. Tak postąpili dwaj badacze Klaus Goldmann i Günter Wermusch. Mozolną dokładnością, dociekliwością i odwagą Autorzy wprowadzili Czytelnika oraz naukę w zdumienie. Omawiana praca jest niewątpliwie fascynującą opowieścią z średniowiecznych kart dziejów południowego Bałtyku.

Autorzy zwracają uwagę, iż relacje kronikarzy jak i narracje historyków na ogół pozostają ze sobą w sprzeczności, a rozpiętość lokowania przez nich zaginionej wyspy sięga często wielkich rozmiarów. Badacze ci bardzo wnikliwie przeprowadzają wywód badawczy, że oto ich poprzedników zwiódła na manowce zbyt ufną ufność w przeczcucie niż niedoskonałość warsztatu. Wszak nie oto chodzi, by z zespołu przypadkowych danych, najczęściej sadowiących się w obszarze tradycji wybrać to co wzajemnie do siebie pasuje. Przyznają otwarcie, że nie spodziewają się, iż ich propozycje rozwiązania zagadki Vinety zostały przyjęte bez sprzeciwów. Myślę, że w tym się na pewno nie mylą. Nie twierdzą również, że znaleźli odpowiedzi na wszystkie pytania rodzące się w wywołanym polu badawczym.

Zdaniem Autorów kierunek myśli osadzony na pierwszej siedzibie biskupiej w Wolinie jest wprawdzie hipotetyczny. Aczkolwiek w związku z teorią o Vinecie i etymologicznym znaczeniu nazwy Julin, Wolin oraz „Vuolini” („Wuolonje”) wydają się być bardzo prawdopodobne. Ważnym dowodem dla prawdziwości wyników są rezultaty wykopalisk i badań powierzchniowych, np. w Gross Kirr i Barther Heerd, tym niemniej Autorzy oczekują kolejnych weryfikacji na gruncie badań dendrochronologicznych, palinologicznych i C14 obszarów bagiennych w dawnej dolinie Odry i w wielu miejscowościach Vorpommern.

Praca Klause Goldmanna i Güntera Wermuscha, mimo swej niezwyklej rzetelności, niekiedy wprowadza Czytelnika w zakłopotanie obarczone niespójnością wyrażanych tu myśli. Wszak nie zupełnie jest dla mnie jasne gdzie ciąg myślowy wpada w przepastne szczeliny nieporadności. Jeśli bowiem, jak twierdzą Autorzy, Stralsund to Vineta, to co ma do tego Wolin, Julin czy też inne punkty na pomorskim wybrzeżu.

*Wojciech Łysiak*